Nr. 4. Lwów dnia 28. Stycznia 1872. **Rok VI.**

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent., którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Podanie polskie.

(Ciąg dalszy).

— No, i cóż tam, zapytał przyjaciel, zbliżając się do policjantów?

— A cóż, panie, żyje jeszcze.

— Jakto żyje? Krzyknął przyjaciel. Coś źle, pomyślał w duchu; wszystkie moje zabiegi darmo przepadną; tamci przyjadą i mogą się rozgniewać i zechcą na mnie dochodzić tej sprawy. Niech się co chce dzieje, gwałtem trzeba go dziś pochować.

— Jeszcze żyje, powiadacie; więc się męczy i cierpi, a wy wszyscy wielu was tu jest, wytrzeszczyliście ślepia jak rarogi, i patrzycie obojętnie na te jego męczarnie. Chyba ludźmi nie jesteście, że się pomiędzy wami nie znalazło żadnego, któren by miał tyle serca, aby mu zmniejszyć i przeciąć boleść.

Mówiąc to, zbliżył się gwałtownie do Polonusa i nóż tkwiący mu w sercu, pchnął z całą siłą. Polonus zadrgał, szarpnął się i jęknął, wykrzywił usta; a śmiertelna bladość pokryła mu lice.

— Obwiniam pana o zabójstwo, rzekł policjant, występując naprzód.

— Co takiego? bąknął szydersko przyjaciel, a policjanta tymczasem pociągnęli inni.

— Głupiś kolego, wyrywasz się jak Filip z konopi, zaraz widać żeś nowicjusz. Cicho bądź, bo ten pan... to wielki pan! Ma on plecy za sobą i zje cię bez masła, w łyżce wody utopi. Masz miejsce, trzymaj go się i patrz przez szpary w milczeniu, a nie wtrącaj się nigdy w sprawy wielkich panów. Zresztą jest to jego przyjaciel, przeto lepiej wie, co dla niego robi, niż ja i ty, i my nawet wszyscy jak jesteśmy razem.

Jeszcze jedna sprawa załatwiona.

Nadeszła trumna, nadszedł katafalik, nadeszła muzyka. Ciało wtrącono do trumny, spuszczono na nią wieko, postawiono ją na katafalku. Wszystko gotowe, tylko sąsiadów nie widać.

Ale oto wreszcie i oni; a nawet i ich piękne połowice przybyły.

— Zwycięztwo!

Wysiedli, ukłony wzajemne, ponure milczenie.

Przyjaciel krzyknął:

— Ruszaj!

I potoczył się wóz żałobny, poprzedzony muzyką, a za nim ruszuli przyjaciel i sąsiedzi.

Cmętarz, grób świeżo wykopany, a przy nim kilku grabarzy.

— Stój!

Zdjęto trumnę, spuszczono na pasach; przyjaciel i sąsiedzi rzucili garstkę ziemi, a resztę dołu grabarze dopełnili.

Jeszcze jedna sprawa załatwiona.

Z piersi zbójeckich wydarły się ponure westchnienia, westchnienia złoczyńców, którzy się czują być zbawionymi, bo uszli sądu i szubienicy. Do nich się przyłączyło czwarte, pozorne westchnienie przyjacielskiej przyzwoitości, bo przecież wypadało westchnąć.

Ale obok tych czterech westchnień wydarło się i piąte, a wydarło się z piersi ziemią przygniecionej, i zostało tą ziemią przytłumionem, a obiło się chyba tylko o podnóże Stwórcy w niebie.

Sąsiedzi zabierają się do wyjazdu; przyjaciel przemawia.

— Dziękuję wam, panowie, w imieniu tego, którego już nie ma między nami, niestety! żeście nie odmówili oddania mu dzisiaj ostatniej przysługi. Ale dotąd, moi państwo, byliśmy zajęci umarłym; czas przeto zająć się żywymi. Otóż prosiłbym zacne towarzystwo o przyjęcie skromnej przekąski, którą w pobliżu przygotowałem, w przekonaniu, że szanowne towarzystwo, zwłaszcza piękne panie, raczą uczcić pamięć mego przyjaciela.

— Wdzięczne panu jesteśmy, odezwała się jedna z pań, za jego uprzejme zaprosiny, ale w tym razie mężowie decydują stanowczo.

— Ależ ci panowie zbyt są dobrze wychowani, ażeby się płci pięknej mieli sprzeciwiać.

— A więc przyjmujemy, przyjmujemy.

— Chwała ci Panie Boże, rzekł jeden z sąsiadów, żegnając się na ukos i bijąc czołem o ziemię. Widać djabeł nie taki straszny, jak go malują.

— On z naszych, zaszwargotał drugi sąsiad do trzeciego. Jesteśmy w kółku familijnem. Więc wyśmienicie bawić się będziemy.

— Bogu dzięki, bąknął trzeci i pogłaskał sobie faworyty.

— Jednakże ja byłabym zdania, żebyśmy tu pozostali, tu tak dobrze, cicho, spokojnie; a na tej ziemi, świeżo co tylko wyrzuconej, daleko nam będzie rzeźwiej, niż gdzie w zamknięciu.

— Przyjęto, przyjęto!

— Ho, ho! moja imość doprawdy na ministra gwałtem się kieruje.

— Życzę pani z całej duszy, ażebyś nim została, wtrącił przyjaciel; a jabym wtenczas wszelkich dołożył starań, bym mógł jej sekretarzem zostać przybocznym.

— Jesteś pan z góry przyjętym; i uśmiech potwierdził te słowa.

Zastawiono stoły, przyniesiono potrawy i napoje, zasiadło towarzystwo do talerzy i szklanek, i uczta się zaczęła. Nas tam nie było; a więc nie tylko w ustach nic nie postało, ale nawet i po brodach nie pociekło.

Towarzystwo się zaochoca, śmiechom końca nie ma; wino w szklanki się przelewa i do głów paruje; wszyscy we-

seli, czuli i szczęśliwi. Już pieniące się wino po kielichach szumi; przychodzą wety, a z niemi i wiwaty.

(Dalszy ciąg nast.).

Wiadomości gospodarskie.

Srodek na rany, które z oparzenia się fosforem powstały.

Zapalając zapałkę, która, jak wiadomo, fosforem jest zaprawiona, zdarza się czasem, że fosfor rozpalony na skaleczone już miejsce ręki pryśnie, albo też świeżą wypali w niej ranę. W skutek tego oparzone miejsce zaognia się z gwałtowną szybkością tak, że nieraz albo dotknięty członek albo nawet życie przychodzi stracić.

Chcąc się zabezpieczyć przeciw takiemu przypadkowi, trzeba mieć przysposobioną mocną wodę sodową i natychmiast oparzony członek w nią włożyć i tak długo w niej trzymać, póki ból zupełnie nie ustanie.

Tym sposobem fosfor, któryby jako niebezpieczna trucizna w ciele działał i coraz dalej się rozwijał, traci w tej nowej postaci swą jadowitość.

Jaki gatunek bydła rogatego u nas najlepszy?

Nim na to pytanie odpowiem, uprzytomnić mi wypada różne cele, w jakich się w ogóle bydło hodować winno.

Żądamy od bydlęcia trzech rzeczy, jako to: pracy, mleka i mięsa. Gdyby się udało wynaleźć albo wytworzyć bydlę, któreby tym trzem wymaganiom w zupełności odpowiadało, toby od razu została rozwiązaną cała zagadka, atoli przekonano się, że zwierzę, które odpowiada w zupełności jednemu z tych trzech wymagań, o tyle mniej odpowiada dwom innym. Zdolności zaś bydła w jednym lub drugim kierunku wyrobiły się według klimatu, pastwiska i starania, jakie człowiek na hodowlę w każdym kraju lub miejscu łożył.

Nie ulega wątpliwości, że każdy według wzoru, jaki sobie zakreśli, wytworzyć sobie może odpowiednie bydlę i przeobrazić zwolna niedogodną rasę krajową, a sposób ten jest najpewniejszym, gdyż bydło uszlachetnia się zwolna i nie ulega szkodliwym wpływom odmiennego klimatu, jak się zdaje, gdy je sprowadzamy z innych krajów celem uszlachetnienia naszego bydła. Jeżeli atoli rozważymy, że długoby czekać potrzeba, nimby się doszło do tej doskonałości, która celom naszym odpowiada, to znów korzystniej zrobimy, sprowadzając je sobie ztąd, gdzie już jest gotowe, i starać się z ostrożnością i starannością przyswoić je u siebie. Że zaś takie przeobrażenie, o którem mówiłem, w stosunkowo dość krótkiem czasie jest możliwem, o tem przekonała nas Anglia, wytworzywszy swoje dzisiaj na cały świat słynne shorthorny, istniejące przed kilkudziesięciu laty dopiero tylko w idei owego Collinga. On to pierwszy zajął się ich wyhodowaniem, i gdyby nasz kraj potrzybował tyle mięsa, ile Anglia i mógł je tak drogo nam płacić, a zdrugiej strony, gdybyśmy obfitowali w dostateczną ilość paszy i warzywa, proponowałbym po prostu zaprowadzenie shorthornów, tej niezaprzeczenie najpiękniejszej rasy całego świata. Ale niestety! stosunki nasze są odmiennej natury.

U nas chodzi przedewszytkiem o mleko, następnie o pracę, a dopiero w dodatku o mięso.

Są okolice jak np. nad Łabą i Wezerą, gdzie trzymają i chowają bydło wprost tylko na opas i gdzie ono w krótkim czasie dochodzi do tego, że na ten cel jest przedatne, że go się też wtedy wcale poprzednio nie używa do pracy, lecz wprost na rzeź odstawia, ale w stosunkach naszych jeszczeby się to nie opłaciło.

Muszą powstać wprzódy liczne fabryki u nas, a z nimi odpowidnio muszą nasze gospodarstwa o tyle się wznieść, żeby każdy robotnik miał dziennie wraz z familią kawałek mięsa. Ale do tego jeszcze nie przyszło i niestety jest dalego. Odstawianie zaś bydła opasowego na targi Wiednia lub innych wielkich miast, nie opłaca nakładów dostatecznie, podczas gdy przesełki aż do Anglii kosztowałyby znów za wiele, dokąd bydło z okolic innych nad morzem, jak np. z Holandji, Oldenburga i Holsztynu, pominąwszy inne zachody o tyle taniej dochodzi, ile nas by ztąd w owe strony daleki transport kosztował.

Pozostaje nam zatem zastanowić się się przedewszystkiem nad tem, jakaby rasa bydła najstósowniejszą była na mleko i jaka do zaprzęgu.

Co do pierwszego punktu, rozróżniamy dwa przypadki, t. j. przypadek taki, gdzie gospodarstwo nie ma ani wyjątkowo bujnych, oddzielnych pastwisk, ani też tyle zielenizny i t. p. na lato, żeby mogło cały rok bydło utrzymać na stajni, lub też przypadek drugi, gdzie można przelatować bydło na stajni albo wyjątkowo na oddzielne, bujne pastwiska wysełać.

Gdzie gospodarstwo nie jest jeszcze należycie przysposobione, ani w okopowizny, ani w zielenizny, tam najlepiej nie sprowadzać tymczasowo żadnej rasy, lecz trzymać krajową, a przedewszystkiem starać się o paszę na przyszłość. Nie gatunek bowiem, ani liczba inwentarza, lecz obfitość paszy stanowi podstawę dobrobytu i zamożności w gospodarstwie.

O ile zaś pasza pozwoli, o tyle starać się podnosić stan bydła przez lepsze utrzymanie, a z wolna uszlachetniać przychówek za pomocą puszczania do krów stadnika prawdziwej rasy holenderskiej, w braku przynajmniej z rasy holenderskiej pochodzącego.

Tym sposobem wraz z podnoszącem się gospodarstwem uszlachetni się bydło nasze o tyle, że przez stosowny wybór matek i dokupno czystej krwi stadnika cała obora zrówna się holenderskiej, natenczas kiedy jej będzie można dać odpowiednio utrzymanie i wygodę.

Gdzie zaś gospodarstwo ma już potrzebną obfitość paszy, a bydło jeszcze krajowe, tam radziłbym zaprowadzić od razu rasę bydła holenderskiego, gdy mianowicie sprzedaż mleka jest zapewniona. Krowy holenderskie, jakkolwiek zwyczajne chodzić w swej ojczyźnie na pastwiska, są pomimo to bardzo stosowne do trzymania na oborze. Ponieważ im tylko wtenczas służy pastwisko, gdy obfitość trawy dostarcza zupełnego pokarmu bez natężenia fizycznego; popełnia się błąd wielki, przenosząc je na skąpsze pastwiska, dlatego też nie są przydatne na zwyczajne nasze gospodarstwa pastwiskowe. Tem pomyślniej udaje się ich trzymanie na oborze, gdzie im można dać bez trudu hojne wyżywienie i stosowne pielęgnowanie.

Wedle dzieła Feerstenberga i Rodhe'go „Die Rindviehzucht itd.", przekonały długoletnie doświadczenia, robione w akademii w Eldenie, że żadna inna rasa nie wyda z tej samej paszy tyle mleka, ile holenderska. W celu próby trzymano tam przez kilka lat różnych ras krowy, mianowicie z Tondern i Brejtenburga w Szleswig-Holsztynie, z Ayrshire w Szkocji i rasę holenderską.

Przy równej paszy okazał się w roku 1865 następujący wydatek mleka od każdej z tych ras:

po 1sze. Cztery krowy z Tondern wydały razem 9337 kwart mleka, zatem każda przez cały rok 2334 a w przecięciu dziennie $6^3/_{10}$ kwart.

po 2gie. Trzy krowy z Breitenburga wydały razem 8594 kwart mleka, zatem każda rocznie 2865 kw. a w przecięciu dziennie 8 kw.

po 3cie. Trzy krowy z Ayrschire wydały razem 5386 kwart mleka, zatem każda przez cały rok 1798 kw. a dziennie 5 kw.

po 4te. Dwadzieścia i dwie krowy holenderskie wydały razem 78.100 kwart, zatem każda rocznie 3555 kw., w przecięciu dziennie $9^9/_{10}$ kw. nieomal 10 kw.

Krowy te w oborze eldeńskiej były tak ustawione, że gdy po jednej stronie ganku stało 9 holenderek, zajmowało po drugiej stronie 10 krów innych ras takie samo miejsce, a ponieważ za każdym razem sypano i zakładano po każdej stronie równą ilość paszy, wypada ztąd, że 9 holenderek zjadło tyle, ile 10 krów innej rasy, czyli, że gdy każda holenderka spotrzebowała paszy w wartości 50 funtów siana, na niniejsze rasy tylko po 45 funtów przypadło.

Stosownie do wykazanego powyż wydatku mleka, zużyły na wyprodukowanie kwarty mleka:

krowy	holenderskie mało nad	5	funt. siana.
—	breitenburgskie	$6^1/_4$	—
—	tondernskie	7	—
—	ayrshirskie	9	—

Rezultaty te wykazują najwymowniej, o ile rasa holenderska zasługuje na pierwszeństwo. Pomiędzy rasą holenderską odznacza się bydło północnej i południowej Holandji tudzież Fryzji zachodniej.

(Dok. nast.)

O zapaleniu wymienia.

Chorobę tę poznaje się po nabrzmieniu, gorącości, zaognieniu i dotkliwych bólach wymienia. Choroba ta rzadko kiedy napada całe wymię, ale zwykle tylko jego połowę lub część. Już to wcale nie bywa wtedy mleka w wymieniu, już doi się je wpół zsiadłe; czasem widzieć się w niem dają krwawe prażki Najczęściej zdarza się ta choroba krowom pierwiastkom, kiedy mają zbyt wiele soków, czasem także bywa skutkiem zaziębienia, albo wreszcie sprawiło ją uderzenie, uciśnienie i t. p. Leczenie wymaga wiele ostrożności. Jeżeli lekkie jest zapalenie, smaruje się i naciera kilka razy na dzień przyrumienionem masłem lub maścią szlazową, lub też naparzą się gorącą parą ugotowanego jęczmienia, który z naczyniem trzyma się pod wymię podstawiony, tak iżby wznosiła się z niego para do wymienia. Jeżeli zaś mocne jest zapalenie, jeżeli nabrzmiałość jest twarda, ból i gorącość znaczna, a mleko krwawe lub wcale go nie ma, wtedy bierze się gliny, rozrabia ją mięszaniną soli kuchennej, octu i wody, lub rozciekiem octanu ołowiu, na miękką papkę i smaruje się tem wymię tak grubo, jak tylko można i to pomazanie utrzymuje się zawsze wilgotno, maczając je którąkolwiek z powyższych cieczy. Zaś wewnątrz daje się krowie $^1/_2$ do 1 funta soli glauberskiej, odrzuca pożywną karm a a natomiast daje się więcej wodnistą, przy tem puszcza się krew z szyi, albo też z żyły mlecznej na brzuchu. Cyce często zdajać trzeba.

Kiedy zapalenie jest tego rodzaju, że wymię nie bardzo jest gorące, i nie zbyt bolesne a nabrzmiałość w prawdzie znaczna ale pulchna, wtedy uciec się trzeba do ciepłych byle nie gorących okładań, zmywań ciepłą papką, zagotowanemi okruchami siana, i nacierać wymię spirytusem kamforowym.

Jeżeliby choroba nie ustawała, poradzić się trzeba weterynarza, bo wtedy zawsze wypada lękać się złych następstw, tako to: stwardnienia, ropienia, raka i t. p.

O zatkaniu, morzystku.

Chorobę tę k o l k ą także nazywaną, poznaje się ze stękania bydlęcia, przy czem z początku tylko odchodzi nieco mniej jeszcze suchego wyrzutu, później wcale bydlę nie mierzwi, staje się niespokojnem, i ma brzuch gruby i twardy. W takim razie trzeba niezwłocznie, wysmarowawszy rękę oliwą, włożyć w kiszkę odchodową, wydobyć co można gnoju, a potem zaraz dać enemę ze słonej wody i nieco oleju. Całe ciało i brzuch nacierać mocno wiechciem słomy. Wewnątrz daje się najprzód jeżeli nie ma nic innego na pogotowiu, dwie lub trzy pełne garście soli rozpuszczonej w dwóch kwartach ciepłej wody; lepiej przecież byłoby dać soli glauberskiej po 10 do 12 łutów co 4 godziny z odwarem jęczmienia lub lnianego siemienia; tymczasem wolno bydlę przeprowadząć i dawać mu co półgodziny, enemę.

Jeżeliby zatkanie było w żołądku, księgami zwanym, przy czem zachowałoby się bydle spokojaiej, miało gorączkę i było smętne, w takim zazie wezwać trzeba śpiesznie rady lekarza gdyż choroba ta bywa niebezpieczna i częstokroć śmiertelna.

Najlepszym środkiem przeciw zapaleniu gardła u świń

ma być przymieszka dwa do trzech razy na tydzień garści czystego popiołu drzewnego do paszy.

Środek ten ma, bądź to jako ochrona, bądź też jako lekarstwo, już w czasie zapalenia nawet skutkować.

Lekarstwo na krwiotok, gdy się bydlęciu róg wyłamie.

Jeżeli sobie bydlę przez jaki szczególny przypadek wyłamie róg, puszcza mu się z bolącego miejsca krew tak gwałtownie, że nieraz bydle musi zdechać.

Jest na to bardzo proste a wielce skuteczne lekarstwo następujące:

Nalewa się na płytką a szeroką miskę trochę octu, i stawia się takową na żarzących węglach, aby się ocet dobrze rozgrzał, im się dłużej grzeje, tem będzie silniejszy. Potem odstawia się miskę, żeby ocet trochę wystygł, macza w nim kawałek płótna i przykłada się bydlęciu na skaleczone miejsce. Nie długo potem krew płynąć przestanie i rana wkrótce się zagoi.

Łatwy sposób leczenia ran z odciśnienia u koni.

Rany powstałe z odciśnienia od siodła lub półszorka, wymywają się starannie gąbką umaczaną w ciepłej wodzie, poczem posypuję się utartą na proszek g u m m i m y r r h e. Po kilku dniach rany już zwykle się zaciągają i wkrótce zupełnie się goją.

Nowiny ze świata.

Towarzystwo polskie w Poznaniu, na ostatniem swem posiedzeniu, postanowiło gorliwie dopomódz Towarzystwu oświaty ludowej w jego czynnościach. Głównym celem Towarzystwa oświaty, jak pisze „Kurjer Poznański,“ jest wlanie poczucia polskości w najniższe warstwy narodu. Ażeby ten cel został dopięty, jest rzeczą niezbędną, żeby dyrekcja „Oświaty ludowej“ złożoną była z ludzi, którzy rzeczywiście chcą w dobrej wierze pracować. Towarzystwu polskiemu, właśnie dlatego, że jest polskiem, należy wziąć zbiorowy udział w tem nowem przedsięwzięciu. Aby być reprezentowanym w dyrekcji i dopomódz do skierowania obioru na mężów, posiadających zaufanie ogólne, wszyscy członkowie Towarzystwa polskiego na wniosek p. Jarnatowskiego zapisali się do nowotworzącego się towarzystwa, które ma pozostać pamiątką dla potomków, jak przodkowie ich obchodzili stuletnią rocznicę podziału ojczyzny.

„Dziennik Poznański“ bardzo na czasie w ostatnim swym numerze porusza sprawę języka polskiego w szkołach księztwa Poznańskiego. Pół roku temu właśnie poznański sejm prowincjonalny przyjął jednomyślnie znaną swą uchwałę w przedmiocie przywrócenia postanowień instrukcji ministerjalnej z dnia 24. maja 1842 roku, i rozszerzenia jej na utworzone odtąd zakłady szkolne, a jeszcze o najmniejszym skutku tej uchwały sejmowej nie słychać. Instrukcja ta jest bardzo ważną, albowiem równouprawnia język krajowy z językiem niemieckim; wzywa więc „Dziennik Poznański“ p. St. Kurnatowskiego jako przewodniczącego komisji, do której sprawa ta w czasie ostatniego sejmu się dostała, pana H. Twinę jako wnioskodawcę, p. St. Czarneckiego jako referenta, aby się znieśli z naczelnym prezesem, t. j. zarządcą kraju, hr. Königsmarckiem, o obecnem położeniu sprawy tej poinformowali, i publiczność o rezultacie swych informacji zawiadomili.

Walne zebranie Towarzystwa przemysłowego w Krotoszynie, okazało, że Towarzystwo to, obecnie liczące już 80 członków, coraz więcej uznania znajduje między ludnością tameczną. Korespondent do „Dzien. Pozn.“ pisze, że po długich namysłach przyszli oni nareszcie do przekonania, że tylko pracą moralną Polacy zdołają zdobyć sobie przynależne stanowisko wobec tylu nieprzychylnych żywiołów.

Z Prus Zachodnich piszą do *Germanji*, jak władze pruskie z umysłu zaniedbują szkoły polskie katolickie. Miał tam pewien landrat, jak piszą, powiedzieć: „dopóki ja tu jestem landratem, nie będą mieli żadnej szkoły katolickiej.“

W Mroczy, na granicy Prus z Poznańskiem 10. bm., po solennem nabożeństwie zawiązało się towarzystwo rolnicze okręgowe, czyli parafialne, które jest właściwie tylko filją towarzystwa przemysłowo-rolniczego w Nakle. Włościanie dość chętny udział wzięli.

Petycja o równouprawnienie języka polskiego w Prusach Zachodnich już weszło do sejmu berlińskiego. Prezydent Izby deputowanych przekazał ją komisji edukacyjnej, która już obrała referentów. O rzeczywistej liczbie podpisów nie donosiliśmy; wynosi ona 60.707.

Towarzystwo przemysłowe polskie we Wrocławiu, ogłosiło sprawozdanie z prac swych za drugie półrocze roku ubiegłego. Towarzystwo cieszy się powodzeniem; pomimo dużych wydatków, stan kasy dobry; towarzystwo wprowadziło w życie różne instytucje, a pomiędzy innemi założyło szkołę polską dla dzieci członków, kasę pożyczkową, kółko śpiewu itd. Zauważyć należy, że wszyscy Polacy wrocławscy troszczą się losem tego towarzystwa. Wzrost swój i stan dobry Towarzystwo zawdzięcza szczególnie swemu prezesowi panu Baumowi i pp. Ciesielskiemu i Lindnerowi.

„Katolik“ donosi o gorliwości, z jaką cisną się nasi Szlązacy do podpisywania adresu do sejmu berlińskiego w sprawie dozoru szkolnego, „jako protestu przeciw gwałceniu praw naszych w szkole i kościele.“

Według tegoż pisma, dnia 14. bm. w Opolu zgromadziło się przeszło 200 wiarusów opolskich, aby protestować w tejże samej sprawie. Uchwalono tam także zwołanie wieca, czyli wszystkich wiarusów powiatu opolskiego, dla narady, kogo w miejsce zmarłego hr. Strachwica obrać na posła do sejmu berlińskiego. Jak słychać, wszyscy się zgadzają, aby na posła polecić hr. Bellestrem'a z Wrocławia, który daje rękojmię, że podług woli wiarusów będzie bronić ściśle i sumiennie praw słusznych.

Z Mławskiego piszą do „Gazety Rolniczej“ wychodzącej w Warszawie, że tam się rozpoczęła od roku 1864 wyprzedaż dóbr ziemskich na włoki. Odbywa się ona na wielką skalę, a kupcami są włościanie. Wywiera to wpływ nader pożądany na ogólny dobrobyt, moralność i oświatę ludności wiejskiej.

Jak donoszą „Nowosti,“ na linii kolei idących wzdłuż granicy austrjackiej mają stanąć trzy fortece, jako punkta obrony na przypadek wojny. Plany mają już być ukończone i twierdze staną: w Dubnie, Proskurowie i na Dniestrze.

Jak dalece chwiejną jest budowa tymczasowego rządu we Francji, najlepszym tego dowodem była sprawa podatków, która omal że nie sprawiła powszechnego przewrotu. Sprawa podatków nie jest przecie sprawą polityczną, ale czysto społeczną, nie może mieć zatem takich następstw dla rządu, jak jakaś sprawa polityki, mimo to rozstrzygnięcie jej w duchu przeciwnym rządowi zdawało się, przynajmniej w oczach samego rządu, nadwerężać jego znaczenie w obec Izby, i zmuszać go do podania się o dymisję. Żaden rząd stały nie potrzebowałby brać tak żywo do serca podobnej przegranej. Co najwięcej nastąpiłaby zmiana ministra finansów.

Projekt opodatkowania płodów surowych należy do protekcyjnego systemu. Poruszył on przeciwko sobie prawie cały świat handlowy i przemysłowy Francji. Z 60 Izb handlowych 55 oświadczyło się przeciwko niemu. Z różnych stron kraju deputacje nadjechały do Wersalu z jak najenergiczniejszemi protestami. W Izbie były wówczas dwa projekta: Barthe'a, który odpowiadał życzeniom rządu, i Faray'a, który żądał aby zbadać przedtem wszelkie inne projektowane podatki i dopiero wybrać z nich najlepszy. Wniosek Feray'a zatem nie był przeciwnem wnioskowi Barthe'a, tylko usuwał go na dalszy plan. Thiers żądał przyjęcia wniosku Barthe'a i żądał pierwszeństwa dla niego. Izba przyznała pierwszeństwo wnioskowi Feray'a a potem go przyjęła 377 głosami przeciw 307.

Natychmiast po posiedzeniu Thiers zwołał ministerjum na naradę, na której cały rząd z prezydentem postanowił podać się do dymisji. Zdaje się, że p. Thiers nie zupełnie wierzył w swoją dymisję, i dlatego tak się jej chwycił skwapliwie. Potrzeba mu było tylko poprawić się na zachwianem stanowisku; chciał może przy tem zbadać, jak dalece potrzebnym jest Francji. Okazał się bardzo potrzebnym, bo cała Izba z wyjątkiem kilku głosów zaraz na drugi dzień zawotowała porządek dzienny, będący zupełnem wotum zaufania dla rządu, i nie przyjęła dymisji. — Prócz Izby z różnych stron otrzymał p. Thiers oznaki zaufania i przychylności. Najbardziej z nich przyjemną było oświadczenie Mac Mahona w imieniu armii. Jednem słowem, pan Thiers uczuł się może silniejszym po tem całem zajściu, niż był przedtem.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.